

smak i rozdrażnienie rodzą. Z pewnością nikt z dotkniętych nie odpowie autorowi. W tonie pisma jego leży ta pewność. Stał tam, z kądem obrażać nie można. Spokojny a sprawiedliwy krytyk spraw ludzkich, nie potrzebuje w sądzie o ludziach uciekać się do argumentów przeciwko nim, opartych na spisie potraw zjedzonych lub win wyszukiwać w tém, że ktoś w wista grywał, a inny nie piechotę ale końmi na spacer wyjeżdżał. Szkoda pracy i druku na książki takim tonem pisane, szkoda włosów siwych na swawole podobne. Nie można też nawet w sprawie studyów nad miejscem gdzie stała akademія krakowska, wchodzić w polemikę z p. Ekielskim; gdy rozprawiając o stylach budownictwa, nie pomyślał o pozyskaniu nawet elementarnych w tym kierunku wiadomości. Dość powiedzieć, że sądzi: iż np. kościół św. Idziego w Krakowie stanął (taki jak go dziś widzimy) w 1102 r. (!), że Św. Krzyż (krakowski) jest zabytkiem budowy z XII wieku (!) i t. d. O charakterze stylów architektonicznych nie ma piszący pojęcia.

F.

---

*Dra. M. Meiringa Gramatyka łacińska dla średnich i wyższych klas gimnazjalnych, na podstawie języka polskiego opracowana przez Ignacego Znamirowskiego. Lwów. 1869. 8-vo 556.*

Autor w przedmowie podaje nam powód, dlaczego właśnie Gramatykę Meiringa wybrał, aby ją przełożyć na język polski i przerobić o ile język polski tego wymaga. Otoż mówi tłumacz raz dlatego, że dotąd w szkołach wykładano podług tej gramatyki a następnie „co ważniejsza, że między *wszystkimi* gramatykami układem, dokładnością, jasnością i zwięzłością celuje bezsprzecznie.” Zaiste zalety to pożądane, tém więcéj że rzadko wszystkie razem się mieszczą, szczególniéj w książkach szkolnych. Z dobrém więc z góry usposobieniem przystąpiliśmy do przeczytania tejże gramatyki z tém mocném przekonaniem, że sąd wypowiedziany przez szanownego profesora ostoi się przed krytyką.

Po przeczytaniu i po rozważeniu miejsc cenniejszych, które uważałem za kamień probierczy owych wymienionych zalet, w znacznej części zmieniłem moje dobre względem tej pracy usposobienie. Doczytałem się bowiem uchybień i względem układu i względem jasności i dokładności, co wszystko naturalnie zaleconej *zwięzłości* nie popiera. W całej pracy nie widać przewodniczącej myśli, pojedyncze części należące do jednéj gromady mechanicznie tylko ze sobą spojone, t. j. jedna do drugiéj dodana bez związku wewnętrznego, słowem braknie gramatyce owéj or-

ganicznej jedności, która obmyślonego systematu jest dowodnym wyrazem. Autor właściwy stoi na stanowisku dawniejszej rutyny szkolnej; nie chwale tego, ale i ganić nie mam zamiaru. Szanując przekonania osobiste i ceniąc zalety szkoły dawniejszej nie poczytuję tego nikomu za złe niewybaczne; owszem szafarzom nauk, którzy się zaciągnęli pod sztandar szkoły nowszej polecić tylko można, aby się raczyli zapoznać z tym ogromem pracy, zasięg i rzetelnych wiadomości, jakimi się odznaczała szkoła dawniejsza. Co się więc tyczy naszej gramatyki, autor tu i owdzie zakosztowawszy wiadomostek z zebranego skarbcu szkoły nowszej, chciał z nich zrobić dla szkół użytek. Ale czy to co czytał niedostatecznie rozważył, czy zgoła nie rozumiał o co rzecz idzie, uczynił to w sposób tak niezręczny i niefortunny, że mu ani jedna ani druga strona nie będzie wdzięczną i lepijby było, gdyby się nie był wcale tego przedmiotu tykał. Ztąd też w tym właśnie miejscu widać wahanie, gdy z jednej strony autor trzymać się pragnie drogi, zgodniejszej z dzisiejszemu stanowiskiem nauk, a z drugiej zapada w ulubioną przez siebie rutynę dawniejszą, od której się nawet odczepić nie może. Cóż bowiem rozsądniejszego nad to, aby odmianę imion trzeciej deklinacji przejść podług wygłosu tematów; autor taki podział czyni w rozdziale XIV § 68—72, ale tego bynajmniej nie przeprowadza. Dlaczego? Czy z braku chęci albo możliwości? Mnie się zdaje, że tu sam autor ze sobą nie był w zgodzie, jakimby sposobem rzecz załatwić; widział że podział podług wygłosu jest konieczny, ale jak gdyby mu żal było dawniejszego sposobu wykładu, popada w dawniejszą rutynę i poświęca jej osobny rozdział (XV § 73—106) naturalnie z odpowiedniem rozwinięciem treści. To jednak i w poprzednim mógł uczynić rozdziale. Wątpię czy przez to książka zyskała na jasności i zwięzłości i czy taki rozkład lub układ pochwalić można. Czuje to dobrze sam autor, ale cóż to nada, kiedy nie idzie za tem poczuciem mówiąc: „Chociaż się gen. w dekl. trzeciej nie od nominativu lecz od źródłosłowu tworzy” (naturalnie bo i nominat. od tegoż źródłosłowu się tworzy XVII § 68) „w praktycznym jednak użyciu jest rzeczą korzystną, umieć takowy wprost od nominativu tworzyć. Dlatego i t. d.” Większego mechanizmu w nauce być nie może.

Albo czy można było wypowiedzieć zdanie fatalniejsze, jak to: „Ablativus łączy w sobie znaczenie greckiego *genitivu* i *dativu* i można go uważać za przypadek z obydwóch zjednoczony.” (§ 540 Uw.). Rzeczywiście jest sztuką w mniej wyrazach błędniejsze wyrzec zdanie i *zwięźle* i *jaśniej* udowodnić, że autor nie rozumiał o co idzie. Jeżeli bowiem *ablativus* jest z tych obydwóch przypadków zjednoczony, na cóż więc w ogóle służy *genitivus* i *dativus*? Spadków tych nie byłoby więc potrzebą. Pomijamy tu greckie, wspomniemy o tem przy ocenie Gramatyki Curtius'a, łaciński zaś *ablativus* nie ma wspólnego z *genitivem* i *dativem*, a tem mniej z greckim *gen.* i *dat.* Otóż nauka wykazała, że ła-



ciński ablativus przejął funkcyę i zaginionego *Narzędnika* i *Miejscownika*. Jeżeli więc gram. łac. ma celować „układem,” powinna przy układaniu prawideł łac. ablativu na to zwrócić uwagę i mówić: 1) o właściwej funkcyi ablativu 2) o ablat. instrumentalis 3) o ablatiwie localis. W takim razie będzie i układ i rozkład rozsądny, a za nim pójdzie pożądana jasność, treściwość i zwięzłość. Tymczasem w gramatyce Meiringa, choćbyśmy tylko sam ablativus mieli na oku, nie widzimy najmniejszego rozkładu, to jest nie widzimy najmniejszej spójni między pojedynczemi ablatiwami, czyli owęj organicznej myśli, któraby wiązała pojedyncze części w większą całość. Przez to mechaniczne przyczepienie jednej części do drugiej powstaje zamieszanie i przynależne do siebie części zostają rozerwane (np. § 550 i 574 i wiele innych jak tu, tak i w innych częściach tejże gramatyki).

Zwróćmy się do § 470; autor mówi że na pytania gdzie? imiona miast singularia pierwszej i drugiej deklinacji (stoją) w genitivie, pluralia zaś i trzeciej deklinacji w ablatiwie. Zgoda na to, gdyby się tylko autor ograniczył na samém podaniu faktu, ale zapuszczając się w wyjaśnienie, czyni to tak niezręcznie, że trudno go zrozumieć. Niezawodnie myślącemu cokolwiek uczniowi dziwnem się wydaje, dlaczego jedne imiona wymagają genitivu inne ablativu; ale jeżeli na zaspokojenie ciekawości odbierze odpowiedź, jaką w objaśnieniu czytamy, nie wiem co sobie pomyśli, ale wiem, że nic nie zrozumie. Uwaga ta brzmi: „Jestto,” ów genitivus, „właściwie ablativus (!) na i (locativus) który się potem stał równy genitiwowi: *Roma-i* w Rzymie, z tego powstało *Romae*, *Corintho-i* w Koryncie (porówn. *οἶκος*) po wyrzuceniu o *Corinthi*” i t. d.

Przechodząc do tej części gramatyki, w której mowa o funkcyi *słowa* w zdaniu, i tu znajdziemy uchybienia podobnego rodzaju. Przeczytajmy np. § 640, gdzie autor wyjaśnia znaczenie konjunktivu: „Conjunctivus wyraża orzeczenie jako coś w *pomyśleniu* będącego np. *forsitan quaeratis* możebyście się zapytali t. j. czynność pytania wypowiedzianą o drugiej osobie przedstawiam sobie w myśli jako orzeczenie tejże; jest ona orzeczeniem, które tylko jest w mej *myśli* i które łączę z przedmiotem nie wypowiadając jednak przez to, że przy nim rzeczywiście ma miejsce.” Trzeba rzeczywiście się sadzić, aby tak nie jasno pisać po polsku. Czy uczeń rozumie tę zawisłość? a zresztą jeżeli ją rozumie, wątpię o tém, czy podana definicya jest prawdziwą. Jest ona tylko częściowo prawdą, bo jest abstrakcją z Conj. potentialis; następnie tylko dla łaciny prawdą, bo Conj. potentialis np. w greckim żadną miarą przez Conj. oddanem być nie może. Takie to błędy powstają z niedostatecznego zrozumienia trybowości; bo jeżeli kto tyle tylko pisze, że tryby są „sposoby wypowiadania” (§ 212) nie daje dosyć jasnego o trybie wyobrażenia. W § 643 czytamy, że conj. potentialis ma także czas przeszły „w wyrażeniach jakimi

są: *dicerēs, crederēs, putarēs... viderēs, cernerēs.*" Owe Praeteritum nie ogranicza się bynajmniej na tych kilku słowach ani na jednej drugiej osoby; np. Cic. ad *diversos* II. 13. 3. *quis hoc putaret praeter me?* nam, ita vivam, putavi. Philip XI. 14. 36 An *Antonios potius ornarem, non modo suarum familiarum sed Romani nomini probra atque dedecora?*

Przerzućmy stronnice: np. do str. 1. „Gramatyka łacińska dzieli się na dwie części: na naukę o *formach* i na *składnię*. Nauka o formach zajmuje się 1) *głoskami* i *zgłoskami* (głosownia) 2) *formami* i *odmianami form pojedynczych klas wyrazów* czyli części mowy (nauka o wyrazach). Czyż można głoski i t. d. subsumować pod rubrykę: *nauki o formach?* § 3 Uw. 3 „Również przechodzi *v* we flekcyi często na *u* jak *solvo, solutum;*” odwrotnie ma się rzecz na tym przykładzie, bo *v* powstało z *u* t. j. *se-lūo=solvo.* § 4 Uw. 2 „Zresztą przeszło greckie *v* na *i* jak *stilus (στῦλος)* silva (*ῥῶλη*); albo na *u* jak *duo (δύο)* *mūs (μῦς).*” Czyż autor rzeczywiście sądzi że *duo, mus, silva* z greckiego przyjęte?

§ 6. Podział spółgłosek po pracach *Brückęgo* i *M. Müllera* powinien być inny; czyż to oznaką dobrego podziału, kiedy autor zniewolony jest wyrazić się tym sposobem: „Płynne są *l, m, n, r;* do nich przyłącza się także *syczące (sibilans)* s. Takiem samem prawem przyłączyć trzeba *v, f, j, h.* W uwadze czytamy: *Tenuis (mocna)* zamienia się przez przyłączenie głoski *h* na *aspiratę;*” co to za mechanizm! § 9. Prawo „dźwięczności” ma wpływać na kontrakcyę; wyrzucenie *m* w *animum-adverto=animadverto* odnosi się do § 8. 4. „Przy odmianie i tworzeniu pochodnych wyrazów często się samogłoska na *dwugłoskę* zamienia (!); na to przykłady: *tacio, conficio* etc. albo *plando=explodo;*” z ostatniego przykładu wnoszę że autor przeciwnie chciał powiedzieć. Dalej czytamy *au* „także na *oe* jak *audio obedio;*” to błędnie; bo *oe* powstało z *o+i* jak to wykazuje szereg: *aus-id-io=os-id-io=oid-io=oedio, a złożone oboedio.*

§ 36. Z rodzaju żeńskiego ze znaczenia bezpiecznie imiona miast opuścić można, albowiem one się stosują w ogóle do rodzaju z zakończenia; jedynie zakończone na *us* (2 dekl.) są rodzaju żeńskiego.

Na tém kończę uwagi jakie mi się nasunęły przy czytaniu powyższej gramatyki; z tém wszystkiem, nie wypada sądzić, jakoby ona nie zasługiwała wcale na uwagę. Owszem znajdujemy w niej bardzo wiele materiału, z którego korzystać można, widać wiele pracy i zamysłowania, a w ręku zręcznego nauczyciela posłużyć może do szkolnego użytku.

Dr. Antoni Mierzyński.